



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

numer 7-8 (223-224) lipiec-sierpień 2009

Tekst: **Janusz Machulik** (przedruk z „Biuletynu Informacyjnego O/Bielsko-Biala” nr 2 (57) / 2009)

Pamięci dra Tytusa Chałubińskiego – Króla Tatr i poety życia

[...] siedział w Zakopanem, w doliny zalatał.
A z Walczakiem, Rojem, Stachem po górach zamiatał.
Odkąd góry te górami, takiego nie było.
Wszystko się tu roześmiało i zazieleniło.
Szałas tu pobudował, opatrzył kalekę.
Radził, ładził i gazdował, cóż ci więcej rzekę?
Każdemu się uradował, w przygodzie przygodził.
Bogdajby się taki człowiek na kamieniu rodził.
[...] będzie ta wspomniana gór Karpackich chluba:
Między nami góralami, leży król Chałuba.

Teofil Lenartowicz

Każde miasta, społeczności i regiony mają swoje kultury i ludzi, którzy je tworzą i zmieniają. Wybitne jednostki wiążą swoje idee z myślami innych a tworząc w działaniach swych nowe wartości, wpisują je w ciągłość tradycji i przekazują nowym pokoleniom.

Gdy spojrzymy wstecz, w głąb czasu, w którym żyli nasi pradziadowie – „w ów czas niecofniomy” – lecz żyjący własnym życiem, myślą, duchem i czynem ludzi tamtej epoki, ogarnia nas dziwne poczucie przemijania. Lecz tylko legendy, mity i opowieści o ludziach tegoż czasu pozwalają nam zachować pamięć, cenione wartości i cnoty oraz w działaniach kształtować przyszłość, zachowując ciągłość tradycji.

Tatry i Zakopane stanowią tło dla legendy i ducha ludzi, którzy swoje życie i pracę z tym przepięknym zakątkiem polskiej ziemi związali.

Podczas VII Zjazdu Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, w listopadzie 2007 roku w Zakopanem, podjęto uchwałę o ogłoszeniu roku 2009 – Rokiem Doktora Tytusa Chałubińskiego – dla uczczenia 120 rocznicy śmierci tego wybitnego człowieka, „który bronił od śmierci i dawał życie”, pioniera polskiego taternictwa i turystyki tatrzańskiej, honorowego członka (od 27 maja 1877 r.) Towarzystwa Tatrzańskiego. Dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego dr Tytus Chałubiński jest nie tylko obrazem człowieka czynu i społecznika, który jest wyrazicielem najwznioślejszych pierwiastków duszy miłośnika gór i góralszczyzny, ale jest przede wszystkim uosobieniem ciągle żywej w PTT aktywnej humanistycznej postawy

człowieka wobec gór, ludzi i przyrody.

Tytus Chałubiński był człowiekiem odzwierciedlającym ducha swej epoki. Był człowiekiem nauki i sztuki, był praktykiem. Podobnie jak Adam Asnyk, łączył umiejętnie, w swych działaniach, romantyzm celów z pozytywizmem środków. Wprowadził Zakopane na drogę rozwoju kulturowo-cywilizacyjnego. „Nie ma [...] w Zakopanem takiej drobnej sprawy, która by nie była przez niego zapoczątkowana i przeprowadzona” – pisał Stanisław Witkiewicz.

Był człowiekiem gór, człowiekiem wędrowki, wspinaczki i tańca. Gdy wędrował z góralami w Tatrach „Pieśń, muzyka i taniec – szły z nimi – przechodzili tak przez całe Tatry wszcz i wzdłuż”, wspominał Stanisław Eljasz-Radzikowski w swym przemówieniu na uroczystościach w Zakopanem 26 sierpnia 1901 roku, w tym samym miejscu gdzie dziś stoi pomnik Chałubińskiego i Sabały.

Był przyjacielem, do niego po radę przychodzili, rozsiewał humor i ciepło, łagodził obyczaje. Wszyscy go naprawdę kochali, był postacią nie budzącą sprzeciwu, niekontrowersyjną, był człowiekiem dialogu. Ignacy Paderewski odwołał wszystkie swe koncerty w Wiedniu, gdy dowiedział się, że Chałubiński jest bardzo chory i przyjechał do Zakopanego by grać specjalnie dla niego.

W ramach obchodów Roku Doktora Tytusa Chałubińskiego podjęto liczne inicjatywy i zorganizowano szereg konkretnych działań w łonie PTT i innych instytucji w miastach Radom, Warszawa, Zakopane, Łódź i Kraków.

W sobotę 13 czerwca 2009 roku w Zakopanem odbyły się uroczystości jubileuszowe, zorganizowane wspólnie przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Tatrzański Park Narodowy i Urząd Miasta Zakopane. Pod pomnikiem Tytusa Chałubińskiego i Jana Krzeptowskiego Sabały uroczyste, przedstawiciele tych organizacji złożyli wiązanki kwiatów. W trakcie uroczystości przygrywała kapela góralska. Ponadto obchody uatrakcyjniły swą obecnością przybyłe tam „żywe duchy przodków”, w strojach z epoki ostatniej dekady XIX wieku: tajemniczy młodopolski poeta w towarzystwie matki Polki, Chrabina de Nina,

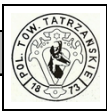
(dokończenie na str. 2)

CO SŁYCHAĆ w numerze:

DNI GÓR PTT W BIESZCZADACH – ZAPROSZENIE

O drogach św. Jakuba w Europie i w Polsce (cz. 3)

Podróż do wnętrza Ziemi – Islandia (cz. 1)



AKTUALNOŚCI

(opracowanie: Barbara Morawska-Nowak)

Tablica ku czci Karłowicza

Na Pękowym Brzyzku, przy dźwiękach muzyki góralskiej, w sobotę, 25 lipca, odsłonięto tablicę poświęconą pamięci Mieczysława Karłowicza – wybitnego kompozytora i miłośnika Tatr, współzałożyciela TOPR. Rok 2009 jest także Rokiem Karłowicza i został zainaugurowany w Zakopanem 8 lutego br. w setną rocznicę jego tragicznej śmierci pod zwałami lawiny śnieżnej u stóp Małego Kościelca. Głównym organizatorem obchodów Roku jest Stowarzyszenie im. M. Karłowicza w Zakopanem. Autorem tablicy upamiętniającej kompozytora, zainstalowanej w murze okalającym cmentarz na Pękowym Brzyzku, jest znany zakopiański artysta Karol Gąsienica-Szostak. Dalszą częścią uroczystości był koncert w Miejskiej Galerii Sztuki im. Władysława hr. Zamoyskiego na Krupówkach.

Tatry – czas odkrywców

Miałam okazję zobaczyć wystawę poświęconą legendarnym już dla nas czasom poznawania i opisywania Tatr i fascynacji góralszczyzną, eksponującą bogate zbiory Muzeum Tatrzańskiego im Tytusa Chałubińskiego w 120 rocznicę założenia Muzeum. Nie zabrakło oczywiście na niej kącika poświęconego Patronowi, a obok Janowi Krzeptowskiemu – Sabale, który wiernie mu towarzyszył w czasie tatrzańskich wycieczek. Wystawa ta – w Galerii Sztuki im. W. i J. Kulczyckich na Kozłcu – czynna jest do 25 października 2009. W przeddzień jej zamknięcia Dyrekcja Muzeum zaprasza na Dzień Patrona Muzeum Tatrzańskiego.

Moje góry Ryszarda Kowalewskiego w Bielsku-Białej

W Muzeum w Bielsku-Białej, 31 lipca, została otwarta wystawa obrazów Ryszarda Kowalewskiego z Gdańska, znanego alpinisty, który swoje przeżycia z gór od Tatr przez Alpy po Himalaje wyraża w swej twórczości malarskiej. Osobiście wystawę tę miałam okazję obejrzeć kilka lat temu w Nowohuckim Centrum Kultury.

Non omnis moriar

Nasz pierwszy członek honorowy, zmarły w grudniu 2007 roku prof. Ryszard Wiktor Schramm powrócił pod Tatry dzięki otwarciu wystawy jego fotografii w Ośrodku Edukacyjno-Muzealnym Tatrzańskiego Parku Narodowego, przy ul. Chałubińskiego 42a w Zakopanem, w dniu 18 sierpnia. Wystawa, do zwiedzania której zachęcam, będzie czynna do końca września 2009. ■

(dokończenie ze str. 1)

hrabia Monte Sacristo i księżna Owczarek.

Na uroczystości przybyli do Zakopanego członkowie Oddziałów PTT z całego kraju, w tym głównie z Krakowa, Łodzi, Radomia, Mielca, Jaworzna, Bielska-Białej i Chrzanowa. Jubileuszowe obchody Roku Doktora uświetniły także swą obecnością prawnuki i praprawnuki Tytusa Chałubińskiego po mieczu i po kądzieli oraz autorka wspomnianej książki „Król Tatr z Mokotowskiej 8. Portret doktora Tytusa Chałubińskiego” Barbara Petrozolin-Skowrońska. W imieniu organizatorów uroczystości krótkie przemowy pod pomnikiem wygłosili: przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Roku Chałubińskiego – Barbara Morawska-Nowak z Krakowa, prawnuczka dr Tytusa Chałubińskiego – Kinga Chałubińska oraz prezes Zakopiańskiego Oddziału Towarzystwa Opieki nad Zabytkami – Agata Nowakowska-Wolak.

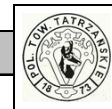
Z okazji uroczystości pomnik dr Tytusa Chałubińskiego i Jana Krzeptowskiego-Sabały, pod którego kamień węgielny położono 26 sierpnia 1901 roku a odsłonięto 15 sierpnia 1903 roku, został w większości odrestaurowany. Pomnik ten, zaprojektowany przez Stanisława Witkiewicza, był wykonany przez Jana Nalborczyka.

Spod pomnika uczestnicy uroczystości, w grupie około 100 osób, przemaszerowali przy muzyce kapeli góralskiej, do Zespołu Dworsko-Parkowego Tatrzańskiego Parku Narodowego w Kuźnicach, gdzie zwiedzali plenerową wystawę „Chałubiński i jego epoka” oraz kolekcję zwierząt i ptaków tatrzańskich Antoniego Kocyana. W Kuźnicach otwarcia wystawy dokonała Joanna Staszak – naczelnik Wydziału Kultury i Popularyzacji Zakopanego. Kolejne przemówienia na uroczystości wygłosili dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego Paweł Skawiński, autor wystawy plenerowej Wiesław Siarzewski z Ośrodka Dokumentacji Tatrzańskiej TPN oraz prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Włodzimierz Janusik.

Uroczystości zakończono wspólnym spotkaniem przy ognisku, zorganizowanym przez TPN, na terenie jego siedziby przy ulicy Chałubińskiego 42a. Przy pięknej pogodzie wspomniano dawne minione już dzieje z myślą o przyszłości Towarzystwa. Odczuwano ducha dawnych i nowych czasów.

Gdy dym z watry unosił się w górę wysoko niektórzy zauważyli, że z góry, z niebios spogląda na nas „Nasz Dobrotliwy” Monarcha, kiedyś „Miłościwie Nam Panujący” Cesarz Franciszek Józef I. I tak jak kiedyś, wsłuchując się, można było usłyszeć znane słowa, które wypowiedział, kiedy to 300-osobowa deputacja polskich ziemian z Galicji, przywdzianych w kontusze i przy szablach, pod wodzą Franciszka Smolki i Adama Sapiehy, demonstrowała przed pałacem w Wiedniu, wznosząc patriotyczne hasła i zapewniając o swej lojalności wobec Domu Panującego, oczekując przy tym na audiencję: „Jak na deputację – za wielką, jak na manifestację – za małą”. Widać było, że ten Franciszek Józef I z Bożej Łaski cesarz Austrii, apostołski król Węgier, król Czech, Dalmacji, Chorwacji, Sławonii, Galicji, Lodomerii i Ilyrii, król Jerozolimy etc, etc... arcyksiążę Austrii, wielki książę Toskanii i Krakowa, książę Lotaryngii, Salzburga, Styrii, Karyntii, Krajiny i Bukowiny, wielki książę Siedmiogrodu, margrabia Moraw, książę Górnego i Dolnego Śląska, Modeny, Parmy, Piacenzy, Ginastalli, Oświęcimia i Zatora, Cieszyna etc, etc... zazdrości, że nie został Królem Tatr.

I ja tam byłem i miód i wino piłem – *sit venia verbo*. ■



Tekst i zdjęcie: *Antoni Leon Dawidowicz*

Z dwóch stron Sudetów

Nie jest niczym dziwnym, że miejscowości z dwóch stron granicy mają podobne nazwy. Na ziemi sandomierskiej są dwie Bogorie, a w polskich Karpatach dwa Krościenka. Gdy jednak miasta, których nazwa ma tę damą etymologię znajdują się z dwóch stron granicy nazwy te nie będą takie same, lecz podobne.

Najstarszym polskim uzdrowiskiem są Cieplice Śląskie, obecnie dzielnica Jeleniej Góry. Mała dygresja. Moja wyprawa w Sudety miała charakter sentymentalny. Pierwszy raz tam byłem dokładnie 40 lat temu. Było to, niestety, o pół roku za późno. Kilka miesięcy wcześniej zlikwidowano w Jeleniej Górze tramwaje i jeszcze było torowisko do Cieplic.

Kurorty na Dolnym Śląsku są często postrzegane przez nas, jako kurorty niemieckie, tymczasem Cieplice założone zostały przez Bolesława Wysokiego¹, a więc są jak najbardziej kurortem polskim. Jest to dziś jednak typowy dolnośląski kurort z domem zdrojowym, parkiem zdrojowym i znajdującym się w nim teatrem. Jest oczywiście pijalnia, w której, jak sama nazwa wskazuje, można się napić ciepłej wody prosto ze źródła.

Jako się rzekło niedaleko, w czeskich Sudetach jest miasteczko o nazwie Teplice nad Metují. Może samo miasto jest mniej ciekawe, natomiast tym, co przyciąga tam turystów jest osobliwość geologiczna. Jest nią tzw. Teplicko Aderszpäckie – skalne miasto. Obejmuje ono prawie 2000 ha. Na całym tym obszarze znajdują się liczne bloki skalne w kształcie wysokich wież. Wygląda to zupełnie, jak duże miasto, a kilkukilometrowy szlak swoim układem przypomina ulice, tyle, że tylko układem, gdyż bloki skalne (na zdjęciu) nie są dziełem człowieka, ani nie zostały przezeń obrobione. W czasie wycieczki do Teplic nie sposób nie zahaczyć o miasteczko Trutnov. W tym pięknym zabytkowym miasteczku (kilka zabytkowych kościołów i Muzeum Karkonoskie) na uwagę zasługuje rynek, czyli po czesku Karkonošovo náměstí. W środku rynku znajduje się pomnik Ducha Gór zwanego Karkonoszem lub Liczyrzepą.

Na koniec jeszcze jedna refleksja. Kilka lat temu uczestniczyliśmy w Ogólnopolskim Spotkaniu Oddziałów PTT w Szklarskiej Porębie. Większość z nas była wówczas przerażona stanem Sudetów pełnych zniszczonej zieleni. Dziś Sudety, podobnie, jak 40 lat temu zachwycają swoją przyrodą



¹ Bolesław Wysoki był synem Władysława II, najstarszego syna Bolesława Krzywoustego. Synem Bolesława Wysokiego był Henryk Brodaty

AKTUALNOŚCI

(opracowanie: *Barbara Morawska-Nowak*)

Najstarsze wizerunki Tatr

5 sierpnia w Nowym Targu, w Ośrodku Współpracy Polsko-Słowackiej otwarta została wystawa z okazji jubileuszu 15-lecia działalności Euroregionu „Tatry” przedstawiająca najstarsze wizerunki Tatr na rycinach, litografiach i mapach. Najwięcej eksponatów pochodziło ze zbiorów prywatnych kolekcjonera i pasjonata, antykwarium Henryka Rączki z Kielc. Pozostałe pochodziły ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej, Muzeum w Kieżmarku – współorganizatora wystawy oraz Archiwum i Muzeum w Popradzie. Najstarszy wizerunek Tatr na rycinie Krakowa datowany jest na 1493 rok, tylko o rok późniejszy jak odkrycie Ameryki przez K. Kolumba. Dalszym ciągiem tej ekspozycji ma być symposium w Muzeum w Kieżmarku, gdzie wystawa zostanie przeniesiona i wydawnictwo książkowe. Po obejrzeniu wystawy zostaliśmy zaproszeni przez organizatorów na biesiadny wieczór sprzyjający prywatnym kontaktom sąsiedzkim. A mnie przypomniały się pierwsze kontakty z Euroregionem, które jako PTT próbowaliśmy nawiązać za kadencji Krzysztofa Kabata.

Tragiczna śmierć Andrzeja Marciniaka

Szczególnie tragiczną dla mnie wymowę miała śmierć Andrzeja Marciniaka w dniu 7 sierpnia br. w czasie wspinaczki na Pośredniej Grani w Tatrach Słowackich. Andrzej odpadł wraz z dużym blokiem skalnym, który go przygnoił. Przed 20 laty Andrzej Marciniak wszedł wraz z Eugeniuszem Chrobakiem zachodnią granią na Everest, a następnie był jedynym, który wyszedł cało z największej polskiej tragedii himalajskiej, jaka rozegrała się w kilka dni później na przełęczy Lho La. W lawinie zginęło wówczas pięciu wybitnych himalaistów: Eugeniusz Chrobak, Mirosław Dąsał, Mirosław Gardzielewski, Andrzej Heinrich i Waław Otręba. Niedawno wspominaliśmy tę tragedię w związku z jej 20-tą rocznicą. Jesienią 1996 roku Marciniak wraz z Ukraińcem Władysławem Terzeulem wszedł nową drogą północno-zachodnim filarem na Annapurę. Na Pośredniej Grani dosięgło go fatum.

Wokół dojazdu do Morskiego Oka

1 lipca, zgodnie z zapowiedzią została udostępniona droga do Morskiego Oka dla wozów konnych i ruchu pieszego z wózkami dziecięcymi przy pracujących jeszcze na odcinku od Wodogrzmotów Mickiewicza do Włosienicy maszynach drogowych. Otwarcie drogi nabrało wkrótce rozgłosu, jak na Włosienicy padł i zdechł potem przemęczony koń. Podniosły się głosy obrońców zwierząt kwestionujące tę formę uprzystępniania Morskiego Oka przez TPN. ■

Tekst: **Wojciech Szarota**, zdjęcie: **archiwum Oddziału PTT „Beskid” w Nowym Sączu**

Szlakami bałkańskich Orłów

W nocy z niedzieli na poniedziałek, 17 sierpnia 2009 r., po szesnastu dniach powróciła kolejna wyprawa Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału Beskid w Nowym Sączu. W tym roku była to przygoda: „Szlakami bałkańskich Orłów”, czyli odkrywanie gór Czarnogóry i Albanii. Było to prawdziwe świętowanie pośród majestatycznych gór i wciąż egzotycznych klimatów bałkańskich.

W pierwszym tygodniu wędrowaliśmy po najwyższych szczytach Durmitoru, wchodząc na Bobotov Kuk (2523 m n.p.m.), będący jednocześnie najwyższym szczytem Gór Dynarskich oraz Savin Kuk (2313 m n.p.m.), poświęcony św. Sawie, patronowi Czarnogóry i zdobyty w dniu jego święta, czyli 2 sierpnia. Tradycyjne przekazy mówią, że jeżeli porzuci się monetę w źródle św. Sawy poniżej szczytu w dniu jego święta, to spełnią się najskrytsze marzenia – nasi uczestnicy oczywiście skorzystali z tej okazji. Odwiedziliśmy również Ledną Pecinę, czyli jaskinię z lodowymi stalagmitami datowanymi na epokę lodowcową oraz Cerveną Grebę, wznoszącą się ponad 2100 m n.p.m., a także okolice Czarnego Jeziora, gdzie zresztą mieszkaliśmy – w domkach na kempingu koło Zabijaka.

Park Narodowy Durmitor słynie ze wspaniałych kanionów – Tary i Pivy, wielką atrakcją był więc rafting kanionem rzeki Tary, znajdującej się momentami 1300 metrów poniżej najwyższych wniesień Durmitoru. Uczestnicy wyprawy zostali wyposażeni w „pianki”, czyli specjalistyczne neoprenowe ubrania do pływania w zimnej wodzie oraz kaski i dzięki czarnogórskiemu sternikowi mogli przepłynąć na pontonach kilkanaście bystrzy rzecznych, które o tej porze roku sięgały trzeciego stopnia trudności (na wiosnę osiągają siódmy stopień). Krystalicznie czysta woda, zapierające dech w piersiach widoki i walka z żywiołem, zakończone zostały regionalnym poczęstunkiem – zupą oraz jagnięciną z warzywami z pieca oraz nieodzowną w takich sytuacjach miejscową rakiją.

Oprócz Durmitoru, byliśmy też w górach Bielijasnica z jej najwyższym wzniesieniem Czarną Głową i Zekova Glavą. To majestatyczne góry o połoninowym charakterze ze śladami działalności lodowca.

Celem naszych wypraw jest nie tylko zdobywanie górskich szczytów, lecz również zwiedzanie i poznanie historii – zobaczyliśmy więc główne zabytki tych ziem. Zwiedzaliśmy Kotor przejeżdżając przez Góry Lovczen oraz Cetnije – dawną stolicę Czarnogóry.

Grupa uczestników odwiedzała monastyr Ostrog dojeżdżając poprzez pełne przepaści, kręte i wąskie drogi czarnogórskie. Sebastian Markiewicz w swych relacjach z Czarnogóry pisze o tej drodze tak: „*Wydaje mi się, że aby przejechać tamtędy samochodem, trzeba być wprawnym kierowcą, a jeździły tamtędy także ciężarówki, co wydawało się wprost niewiarygodne*”. Niektórzy z nas pojechali również zwiedzić Dubrownik, zaś w drodze powrotnej zahaczyliśmy o Macedonię, będąc w Ochrydzie,

gdzie zobaczyliśmy baptysterium z IV wieku, z przepięknymi mozaikami o bogatej biblijnej symbolice.

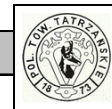
Albania okazała się zupełnie innym krajem niż Czarnogóra – poczynając od mentalności, poziomu cywilizacyjnego, języka, kończąc na krajobrazie. Mieszkaliśmy w Shëngjin, w hotelu 4-gwiazdkowym, 30 metrów od morza i stamtąd wyprawialiśmy się na różnorodne wycieczki. W górach zdobyliśmy szczyt o wysokości 2323 m n.p.m., będący w bezpośredniej bliskości gór Prokletja i malowniczej wioski Theth. Płynęliśmy rejsem po Jeziorze Komani, a także odwiedziliśmy Park Narodowy Dajti nad Titraną, wjeżdżając kolejką górską,

nowocześniejszą niż ta na bliższą nam Jaworzynę Krynicką. Między plażowaniem i górskimi wędrownkami zwiedzaliśmy malowniczą Kruję, Durrës – największy port Albanii i oczywiście stolicę – Tiranę, która na pewno nie wywołuje zachwyty.

Uczestników wyprawy było 58, dlatego oprócz autobusu pojechał dodatkowo bus, aby pomieścić wszystkich chętnych. Wyprawa odwiedziła osiem

krajów, zrobiliśmy pięć tysięcy kilometrów (choć jazda po górskich serpentynach powinna liczyć się w dwójnasób)! w każdym znajdując coś urzekającego i niezapomnianego. Pomysłodawcami wyprawy i przewodnikami byli Wojciech Szarota i Robert Cempa.





Tekst: *Szymon Baron*, zdjęcia: *Szymon Baron, Agnieszka Kliś*

Autostopem na Zugspitze

Tegoroczne wakacje stały pod znakiem ciągłych zmian planów wyjazdowych. Początkowo miałem jechać z kolegą dookoła Skandynawii i w końcu kolega polecił samolotem zobaczyć tylko Nordkapp – nie było to dla mnie satysfakcjonujące, następnie pojawiła się szansa wyjazdu na Elbrus, która równie szybko jak się pojawiła, zgasła z powodu kontuzji kolegi zajmującego się organizacją. Kolejnym pomysłem było odwiedzenie Mołdawii i Nadnistrza z kolegą ze studiów, który jednak z powodów rodzinnych nie przyleciał na urlop z Anglii... Gdy już wydawało się, że nigdzie nie pojedę, wymyśliłem wycieczkę na Zugspitze w Niemczech i Grauspitz w Liechtensteinie. Niestety, znajomi, początkowo chętni na wyjazd szybko zrezygnowali...



Pod koniec pierwszego tygodnia mojego urlopu udało mi się namówić do wspólnego wyjazdu Agnieszkę. Dzięki temu, już w sobotę, 15 sierpnia ruszyliśmy autostopem w stronę Niemiec. Nie było łatwo i dopiero pod koniec drugiego dnia wylądowaliśmy w austriackim Innsbrucku, skąd pociągiem za 14,40 euro dostaliśmy się do Garmisch-Partenkirchen, celu naszej stopowej podróży.

Na miejscu spotkaliśmy Polaków, którzy właśnie zeszli ze szczytu. Pokazali nam, skąd najlepiej zacząć wędrowkę i udzielili cennych wskazówek odnośnie tutejszych szlaków. Okazuje się, że znakownie szlaków pojawia się dopiero w wyższych partiach gór, a w dolinie należy kierować się od jednego drogowskazu do drugiego, sprawdzając na mapie odpowiednie punkty pośrednie. W tym miejscu muszę podziękować Marcinowi Kolonko z Oddziału PTT w Krakowie, który przed wyjazdem pożyczył mi mapę tych okolic, a w czasie wyjazdu pełnił rolę precyzyjnej „pogodynki”.



Po noclegu spędzonym pod ostatnim bufetem w Ga-Pa, wykutym w skale tunelem przedostajemy się w głąb doliny Reintal. Tunel w godzinach 7 – 18 jest płatny (3 euro), poza tymi godzinami, jak głosi napis wchodzi się na własne ryzyko. Wystartowaliśmy więc przed szóstą.

Szlak biegnie wzdłuż strumienia Partnach, mijając po drodze schronisko Bockhütte, aż do położonego na końcu kilkunastokilometrowej doliny, schroniska Reintalangerhütte (1370 m n.p.m.). Różnica wysokości w stosunku

do Ga-Pa wynosi ponad 600 metrów.

Po czterech godzinach marszu dotarliśmy do schroniska, zjedliśmy pełnowartościowy obiad (gorący kubek) i zdecydowaliśmy, że szczyt zdobędziemy na lekko, zostawiając większość bagażu schowanego w krzakach.

Z tego miejsca zaczyna się ostre podejście, bowiem na odcinku około pięciu kilometrów trzeba pokonać ponad 1600 metrów wysokości. Po czterech godzinach wspinaczki, minąwszy schronisko Knorrhütte (2050 m n.p.m.), dotarliśmy na Zugspitzplatt, gdzie znajduje się ośrodek narciarski. Stąd zaczyna się najtrudniejszy odcinek, podejście na szczyt wśród małych kamyków uciekających spod stóp, które powodują, że co chwilę musimy podpierać się rękami.

Na szczycie (2963 m n.p.m.) stanęliśmy o 17:50, dwadzieścia minut po ostatnim zjeździe kolejki na Zugspitzplatt. Znajduje się tu ponad stuletnie schronisko monachijskiej sekcji Niemieckiego Związku Alpejskiego, tzw. Münchener Haus oraz równie stara stacja meteorologiczna.

Po wrażeniach z ostatniego, piarzystego odcinka szlaku zdecydowaliśmy, że na płaskowyż Zugspitzplatt zjedziemy kolejką – niestety, będzie to możliwe dopiero nazajutrz.

Noc spędzamy w schronisku – cena za nocleg na połowie łóżka w marnych warunkach wynosi 26 euro, a na legitymację PTT nie dostaliśmy zniżki. Przed północą zaczęła się burza, błyskawice waliły pod całym szczytem, jednak różnorodnego żelastwa jest tu pełno.

Rano, pierwszą kolejką zjechaliśmy w dół (6 euro). Na szczycie osiadła chmura i nie widzieliśmy pięknych widoków, które dzień wcześniej zrobiły na nas wielkie wrażenie. Jednak im niżej schodziliśmy, tym widoki stawały się piękniejsze. Po zejściu do doliny wyciągnęliśmy z krzaków nasze bagaże – okazało się, że nawet bardzo nie zmokły w nocy. Do Garmisch-Partenkirchen zeszliśmy tym samym szlakiem, którym podchodziliśmy, robiąc małą modyfikację przed samym miastem. Jeszcze zdjęcie ze skocznią narciarską i wracamy.

Po doświadczeniach z dwudniowego dojazdu do Ga-Pa, rezygnujemy z kontynuowania wycieczki do Liechtensteinu (kończy mi się urlop) i ku naszemu zaskoczeniu, następnego dnia jesteśmy już w domu.



Tekst: *Iwona Nakoneczna-Świątek*, zdjęcia: *Iwona Nakoneczna-Świątek*, *Marcin Świątek*

Podróż do wnętrza ziemi – Islandia (cz. 1)

Tyle pomysłów, a jeszcze więcej celów... Tym razem nie było to oczywiste, lecz mimo wielu przeszkód zdecydowaliśmy się na Islandię.

Islandia to kraj czterech żywiołów: wody - otaczającej wyspę ze wszystkich stron, ognia – który nigdy nie wiadomo kiedy i skąd się pojawi, wiatru – wiejącego nieustająco z olbrzymią prędkością oraz lodu – który zajmuje około 12% obszaru wyspy. Islandia to nazwa zarówno wyspy, jak i kraju, który stał się naszym celem. Zajmuje powierzchnię 103125 km² i jest drugą co do wielkości wyspą Europy. Pomimo, że znajduje się zarówno na euroazjatyckiej płycie tektonicznej, jak i amerykańskiej, zaliczana jest do Europy ze względu na florę, faunę oraz kulturę europejską. Średnia gęstość zaludnienia wynosi 3 os./km², co powoduje, że spotyka się tu tzw. tereny bezludne co nadaje wyspie jeszcze większej tajemniczości. Najważniejszą rzeczą, o której należy wspomnieć, a która najbardziej nas przyciągała, jest fakt, że cała wyspa jest pochodzenia wulkanicznego i w swej historii przenikanej licznymi erupcjami wulkanicznymi powstało wiele wspaniałych form powulkanicznych, które zachwycają swą dzikością i jakby nietykalnością.

Pierwszorzędnym celem było dotarcie przez Berlin i Wyspy Owce, aż pod Hvannadalshnukur (2119 m n.p.m.), najwyższy szczyt Islandii. Dalsze etapy zwiedzania miał zweryfikować czas.

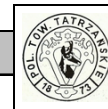
Z kraju wyruszyliśmy wieczorem, 10 czerwca. Pierwszy nocleg wypadł nam tuż za Krakowem i tu mieliśmy pierwszy test naszego „campera”, czyli Opla Astry II kombi, który przez cały wyjazd był naszym środkiem lokomocji, hotelem, noclegownią i czasem jadłodajnią, gdy padało lub wiało za bardzo, aby siedzieć na zewnątrz. W czwartek, około 15-tej, dotarliśmy do Berlina, stolicy Niemiec. Samochód udało nam się zaparkować w samym centrum i pieszo ruszyliśmy zwiedzać. Berlin zwiedzaliśmy standardową trasą, tj.: Czerwony Ratusz, wieża telewizyjna, pomnik Neptuna, Katedra Berlińska, Aleksander Platz, niesamowity Kościół św. Mikołaja, zabytki wzdłuż ulicy Under den Linden (m.in. Bebelplatz z katedrą św. Jadwigi, Starą Biblioteką oraz Operą), Zeughaus (stary arsenał – obecnie część Niemieckiego Muzeum Historycznego) i Uniwersytet Humboldta. Następnie przeszliśmy pod Bramę Brandenburską i Reichstag (siedzibę parlamentu), skąd w strugach deszczu zawędrowaliśmy do Pomnika Pomordowanych Żydów Europy, który jest niezwykle ciekawym miejscem pamięci, składającym się z 2711 betonowych bloków o różnej wysokości, ustawionych na nierównym, niemalże falującym, podłożu. Stamtąd przeszliśmy śladami istniejącego niegdyś muru Berlińskiego do Charlie Check Point, jednego z trzech przejść granicznych między amerykańskim a radzieckim sektorem Berlina. Niestety, ściemniało się już powoli i musieliśmy wracać do samochodu.

Berlin, choć deszczowy, bardzo nam się spodobał. Miasto to ma swój klimat, a różnorodność architektoniczna wywarła na nas niemałe wrażenie.

Kolejną noc spędziliśmy tuż za Berlinem, na parkingu pierwszej stacji benzynowej w stronę Hamburga. Kolejnego dnia dojechaliśmy do Danii. Mieliśmy dużo czasu na dotarcie do promu, lecz za mało żeby dotrzeć do Kopenhagi. Rozpoczęliśmy więc zwiedzanie. Po obejrzeniu Humlum Krike – typowego, białego kościoła położonego w rewelacyjnym otoczeniu postanowiliśmy przejechać do Arosund, nad wybrzeże. W Arosund znajduje się bateria artylerii wojennej, przy której spędziliśmy kolejny nocleg.

W sobotę o godzinie 14-tej dotarliśmy do Hanstholmu – miejscowości, w której największą „budowlą” jest prom firmy SMYRILINE. Do wypłynięcia mieliśmy jeszcze 4 godziny, ale ponieważ nie było co robić na lądzie postanowiliśmy ustawić się już w kolejce do odprawy. Rejs promu miał rozpocząć się o godzinie 18-tej, lecz w wyniku niesprzyjającego, silnego wiatru, udało nam się wystartować dopiero za czwartym podejściem, około godz. 22. Było to nasze pierwsze zetknięcie z tym rodzajem transportu – osiem piętér, bary, restauracje, sklepy, salony gier i rozrywki, basen, sauna i siłownia zrobiły na nas nie małe wrażenie. Spaliśmy w sześciuosobowej kuzetce na 2 piętrze (poniżej lustra wody). Życie towarzyskie rozpoczynało się dopiero od piątego piętra. Na promie okazało się, że 30% załogi to Polacy, a spotkaliśmy i takich jak my, czyli wybierających się na własną rękę na Islandię (tutaj pozdrowienia dla warszawiaków).

Około 1-szej w nocy z niedzieli na poniedziałek dopłynęliśmy do Wysp Owczych, gdzie żyje 48 tysięcy mieszkańców i 70 tysięcy owiec. I tak faktycznie było – mało ludzi, dużo owiec. Archipelag tworzy 18 głównych wysp wulkanicznych o powierzchni górzystej. Największe z nich to Streymoy (373 km²) i Eysturoy (286 km²). Najwyższym wzniesieniem Wysp Owczych jest Slættaratindur (882 m n.p.m.), położony na wyspie Eysturoy. Wzniesienia przecinają liczne doliny, a wybrzeża – na ogół skaliste i strome, tylko gdzieś tam mają charakter fiordów. Rewelacyjny krajobraz przy dobrej widoczności, jaka przez 2,5 dnia tu spędzonego trafiła nam się niemal przez całe dwa dni jest po prostu nie do opisanie. Z racji, że na Wyspach Owczych nie można spać na dziko, a taki mieliśmy zamiar, postanowiliśmy tuż po przybyściu oddać się na nocleg jak najdalej, więc z Thorshavn, dokąd dopłynęliśmy, pojechaliśmy do Gasadalur na wyspie Vagar. Część wysp połączona jest ze sobą podwodnymi tunelami, część mostami, do innych można dostać się promem, a jeszcze inne mają tylko lądowiska na helikoptery. Trudno powiedzieć, dlaczego ludzie postanawiają zamieszkać na takich odludziach, choć krajobraz który ich otacza może wszystko wynagrodzić.



Gasadalur to miejscina, gdzie jest dosłownie kilka domków i brakuje nawet kościoła (a to raczej się nie zdarza). Do 2006 roku można było dostać się tu jedynie helikopterem lub pieszo, krętą drogą przez góry – obecnie mają już tunel. Są tu fantastyczne klify, wspaniała zieleń i zadziwiające spokój i cisza. Przejazd pomiędzy tunelami jest płatny i wynosi 20 euro. W pierwszą stronę nie płaciliśmy, bo nikt nie zbierał od nas pieniędzy i myśleliśmy, że płaci się jadąc z powrotem. Owszem, jadąc w powrotną stronę mijaliśmy napis: „zapłać na najbliższej stacji”. Hmm... Jakoś go nie zauważyliśmy...

Na wyspie Vagar zwiedziliśmy jeszcze miejscowości Bour, Vordufelli, Vatnasoyrar, Midvagur oraz Sandavagur, a następnie z powrotem przejechaliśmy tunelem na wyspę Streymoy. Tu zwiedziliśmy miejscowość Vestmanna, skąd doskonale widać wyspę Vagar i zatokę. Kolejno odwiedziliśmy miejscowość Kvivik, gdzie znajduje się najstarsza osada wikingów, następnie doliną Saksunardlaur do Saksun, gdzie znajduje się charakterystyczny kościółek porośniętym trawą oraz skansen, a która kończy się przepiękną laguną, Tjornuvik – maleńką miejscowość z której rozpościera się przepiękny widok na Eidiskollur (338 m n.p.m.) oraz łuki skalne przy Eidi. Noc, a właściwie półmrok spędziliśmy na parkingu nad Eidi.

Szesnastego czerwca planowaliśmy stanąć na najwyższym szczycie Wysp Owczych. Pogoda od samego rana zapowiadała się dobrze, pomimo, że wszyscy straszili, że ciągle tam pada i nic nie widać. Udało nam się wejść na Sleattaratindur (882 m n.p.m.) w promieniach słońca, choć przy dużym podmuchu wiatru. Widoki były niesamowite – wszystkie wyspy wokół jak na wyciągnięcie ręki, po prostu rewelacja. Zrobiliśmy kilka fotek i trzeba było ruszyć dalej.

Kolejną odwiedzoną przez nas miejscowością była Gjogv – najbardziej wysunięta na północ miejscowość na wyspie Eysturoy, skąd rozpościerał się piękny widok na wyspę Kolsoy oraz Morze Norweskie. Tutaj rozstaliśmy się z Gosią i Wojtkiem z Warszawy i już sami, najdłuższym tunelem na Wyspach Owczych, przedostaliśmy się na wyspę Bordoy do Klaksvika, gdzie oprócz parku z drzewami iglastymi nie było nic zajmującego. Wróciliśmy na Eystroy gdzie objechaliśmy tym razem część wschodnią i południowo – wschodnią i wróciliśmy na wyspę Streymoy na nocleg. Przed spaniem zwiedziliśmy jeszcze malownicze miasteczko Kirkjubour oraz najbardziej opuszczoną miejscowość, jaką mieliśmy okazję zobaczyć – Sydradalur. Przed odpłynięciem promu zwiedziliśmy jeszcze tylko Torshavn i już w deszczu i mgłę o godzinie 18-tej odpłynęliśmy w kierunku Islandii.

Osiemnastego czerwca około godziny 8 rano zaczęła majaczyć nam nowa wyspa, nieznana nam kraina – Islandia. Pierwsze wrażenie było straszne, wręcz przerażające. Wyspa w większości pokryta śniegiem, zimno wiejące wiatry, przesywający chłód, jakaś mżawka... Hmm... Czy wzięliśmy odpowiednią ilość ciepłych ciuchów? Na widok tej zmrożonej i mało przystępnej wyspy, aż ciarki przechodziły po plecach, a tu zaraz trzeba zejść na ląd. Wiedzieliśmy, że pogody nie będziemy tu mieli, lecz pomimo tej świadomości byliśmy bardzo niespokojni, bo miała to być taka piękna podróż... (cdn) ■



Berlin – Pomnik Pomordowanych Żydów Europy



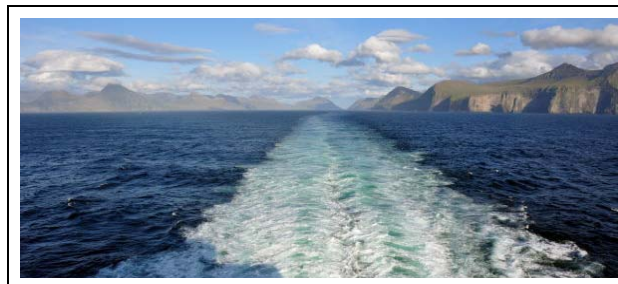
Eysturoy



Saksun



Sleattaratindur (882 m n.p.m.)



w stronę Islandii, odpływamy od Wysp Owczych

Tekst: ks. Józef Drabik

O drogach św. Jakuba w Europie i w Polsce (cz. 3)

Atrybuty św. Jakuba Starszego Apostoła i pielgrzymów do Jego grobu.

Najpopularniejszym, powszechnie znanym atrybutem św. Jakuba jest muszla (*Pecten maximus*), potocznie zwana „muszla pielgrzymią św. Jakuba”, lub po prostu „muszlą św. Jakuba”.

Skorupiak ten żyje przy europejskim wybrzeżu Atlantyku i nad Morzem Północnym. Średnica jego dochodzi niekiedy do 20 cm.

Najstarsze znane okazy tego typu muszli pielgrzymich, pochodzą z grobów i datowane są na ok. 1000 rok. Znaleźiska te, poza Hiszpanią znane są z Francji, południowej Anglii, Niemiec, Włoch, a także z obszaru dzisiejszej Szwajcarii. W tym kontekście należy je uważać najprawdopodobniej za najstarsze ze znanych średnio-wiecznych znaków pielgrzymich. Niektórzy uważają nawet, że muszle tego typu były nie tylko znakiem pielgrzymim, szczególnie pielgrzyma udającego się do Composteli, ale wręcz uniwersalnym symbolem chrześcijańskiej pielgrzymki.

Spełniały one rolę podręcznych naczyń do czerpania wody, były ozdobą odzienia pielgrzyma, szczególnego rodzaju dewocjonalną chroniącą pielgrzyma przed niebezpieczeństwem, czy pamiątką przywiezioną od grobu św. Jakuba, oraz znakiem określającym osobę noszącą taką muszlę, jako należącą do „wspólnoty św. Jakuba”.

Innym ciekawym przykładem związanym z pielgrzymowaniem do Composteli jest kapelusz pielgrzymi, wykonany z czarnego filcu, wyłożony od wewnątrz poszewką i ozdobiony muszlami. Taki kapelusz, jedyny w Polsce, znajduje się w Muzeum Etnograficznym w Poznaniu i pochodzi prawdopodobnie z przełomu XVII i XVIII wieku.

Jeszcze innymi atrybutami są: kij (laska, kostur) pielgrzyma, na którym zawieszona jest „manierka” (tykwa) na wodę i sakwa podróżna. Spotyka się obrazy czy rzeźby św. Jakuba trzymającego księgę oznaczającą gotowość Apostoła do głoszenia ewangelii oraz św. Jakuba w stroju rycerskim, nawiązującego do Jego walki z poganami.

W kościele w Brzesku, św. Jakub przedstawiony jest z muszlą na płaszczu, trzymający w jednej ręce księgę, a w drugiej laskę pielgrzymią z tykwą, natomiast na pomniku obok kościoła, św. Jakub jest w ruchu, jako

idący pielgrzym trzymający laskę w jednej, a zwój w drugiej ręce, z przytwierdzoną do pasa tykwą i muszlami na płaszczu i na aureoli.

Wytyczanie współczesnych polskich szlaków pielgrzymkowych do Santiago de Compostela.

Papież Jan Paweł II w 1982 roku, w Santiago de Compostela ogłosił „Akt Europejski”, w którym zaprosił do ożywienia chrześcijańskiej tradycji pielgrzymowania do grobu Apostoła Jakuba Starszego.

Mówił wtedy między innymi: „Pielgrzymki do Santiago były jednym z przemożnych czynników jakie sprzyjały wzajemnemu zrozumieniu tak różnych ludów europejskich, jak ludy romańskie, germańskie, celtyckie, anglosaskie i słowiańskie. Pielgrzymowanie zbliżało, umożliwiało kontakt i jednoczyło ludy, do których z upływem wieków docierało przepowia-

danie świadków Chrystusa i które przyjmowały Ewangelię, a równocześnie – kształtowały się jako ludy i narody”.

Kończąc odczytywanie tego Aktu, Papież z wielkim wzruszeniem wołał: „Dlatego ja, Jan Paweł II, syn polskiego narodu, który zawsze uważał się za naród europejski, syn narodu słowiańskiego wśród Latynów i łacińskiego pośród Słowian, z Santiago kieruję do ciebie Stara Europo, wołanie pełne miłości: Odnajdź siebie samą! Bądź sobą! Odkryj swoje początki. Tchnij życie w swoje korzenie”.

Po ogłoszeniu tego Aktu, rozpoczęto prace nad odtworzeniem dawnych szlaków pątniczych do Composteli. Najpierw uczyniono to w Hiszpanii, ale później coraz częściej drogowskazy z muszlą zaczęły pojawiać się na północ i wschód od Pirenejów.

W roku 2003 Droga św. Jakuba (Camino de Santiago) dotarła do granic Polski, do Zgorzelca. Tym samym pojawiła się możliwość wytyczenia Jakubowego szlaku w naszym kraju.

Pierwszym odtworzonym w Polsce odcinkiem Drogi św. Jakuba była otwarta z inicjatywy „Bractwa św. Jakuba

Apostoła” dnia 24 lipca 2005 r. – Dolnośląska Droga św. Jakuba, która prowadziła z Jakubowa (najstarsze i jedyne sanktuarium św. Jakuba w Polsce) do Zgorzelca długości 164 km.

W roku 2006 w Poznaniu otwarto „Wielkopolską Drogę św. Jakuba” (Gniezno – Lednica – Poznań – Leszno – Głogów) długości 234 km. Szlak ten, wraz z „Dolnośląską





Drogą św. Jakuba” odtwarza dawny trakt handlowy z Czech do Wielkopolski, którym to do Polski dotarła Dąbrówka, św. Wojciech i cesarz Otto w roku 1000.

Kolejnym odcinkiem odtworzonego Jakobowego Szlaku jest prowadzący wzdłuż dawnej „Via Regia”, czyli traktu z Kijowa przez Lwów, Kraków, Wrocław, Lipsk, Kolonię do Paryża. Jako pierwszy fragment otwarta została we Wrocławiu 6 października 2006 roku Droga św. Jakuba – Via Regia – z Brzegu przez Wrocław, Legnicę, Lubań do Zgorzelca. Obecnie trwają prace nad wytyczeniem szlaku z Krakowa przez Olkusz, Piekary Śląskie, Górę św. Anny, Opole do Brzegu.

Nad Wisłą trwają intensywne prace zmierzające do odtworzenia „Małopolskiej Drogi św. Jakuba” z Lublina przez Sandomierz do Krakowa; 24 października 2008 roku został już otwarty niewielki jej odcinek z Pałecznicą do Więclawic k/Krakowa.

Po długich przygotowaniach, w lipcu 2006 roku otwarto także pierwszy odcinek „Drogi Polskiej” z Olsztyna do Gietrzwałdu, który w kwietniu 2007 roku został przedłużony do Torunia, a docelowo ma być poprowadzony do granicy z Litwą.

20 kwietnia 2007 roku otwarto także odcinek Drogi

św. Jakuba na „Szlaku Piastowskim” z Mogilna do Gniezna. Natomiast na północy Polski, we wrześniu 2007 roku została otwarta 90-kilometrowa „Lęborska Droga św. Jakuba”, która jest zaczątkiem szlaku, który ma prowadzić z Gdańska, wybrzeżem Bałtyku do granicy z Niemcami.

Drogi św. Jakuba są oznakowane muszlą św. Jakuba. W różnych krajach i na różnych trasach można znaleźć je w różnej formie i kolorach, jednak zawsze są łatwe do rozpoznania jako muszle św. Jakuba wskazujące drogę do Composteli.

Bardzo ciekawe wnioski można wysnuć, porównując sieć średniowiecznych szlaków handlowych, ówczesnej sieci osadniczej, dawnych hospicjów i kościołów św. Jakuba. Okazuje się, że główne ośrodki osadnicze oraz centra gospodarcze i kulturalne znajdowały się na głównym szlaku handlowym, w odstępach 20-25 km, a więc w odległości możliwej do pokonania w ciągu dnia przez pielgrzyma. Na trakty te, niczym paciorki różańca, „naniżane” są także kościoły św. Jakuba. Same kościoły św. Jakuba znajdują się z reguły na obrzeżach miasta, ale zawsze na drodze wjazdowej lub wyjazdowej. Często towarzyszą, a raczej już dzisiaj, towarzyszyły, im hospicja i schroniska dla pielgrzymów. (cdn)



Tekst: *Barbara Morawska-Nowak*, zdjęcie: *Marcin Kolonko*

Moje jednodniowe wakacje

Lato z wyjątkowo piękną i upalną pogodą spędzałam w Krakowie. Wreszcie postanowiłam skorzystać z oferty Marcina Kolonko i zabrać się z nim do Bacy na Mładą Horę, odwiedzić osobę i miejsce, z którym wiąże mnie tyle miłych wspomnień związanych z PTT. Zabrałam tam ze sobą niespełna trzyletniego wnuka Januszka. Dzięki temu, że Marcin miał dodatkowo wolny i piątek, zaproponował nam wyjazd już w czwartek popołudniu. Był to pierwszy tak daleki wyjazd Januszka ze mną, a bez mamy, co niestety przyczyniło się do jego skrócenia.

Dojechaliśmy na Horę szczęśliwie ok. 18.00, mały większość jazdy przespał. Zastaliśmy Bacę i niewielu gości w schronisku, ze znanych mi odnotowałam tylko „Wielebnego”.

Jeszcze wieczorem odbyliśmy spacer drogą, aż do najwyższej położonych domów. Pogoda przepiękna, pomału słońce dogasało na lesistej kopule Muńcuła.

Rano Janusz rozpoczął urzędowanie już ok. 5.00, przetrzymałam go do 6.00 by po porannej porcji mleczka z grysikiem (sporządzonego z Bebiko 4R) wyruszać na małe spacerki – do wyprowadzanych na łąkę koników, do pasącej się krówki, a to obejrzyć zdezelowane pojazdy i maszyny rolnicze, wreszcie na huśtawki przy nieczynnym „DW Ciepłik”. Pierwsze pytanie Januszka było bowiem, gdzie tu jest plac zabaw. Kolejno powstawali Baca i jego goście, wreszcie i Marcin. Koło 10.00 wyruszyliśmy na pierwszą wycieczkę Janusza wyznaczając sobie za cel baczówkę pod Rycerzową. Pogoda nadal była przepiękna. Powoli pokonywaliśmy podejście lasem. Do połowy drogi Januszek szedł dzielnie, potem pozwolił się wziąć na barana wujkowi Marciniowi (Marcin w czasie tego wyjazdu awansował na wujka), w końcu jedynym sposobem na posuwanie się do góry było niesienie przez babcie. Babcia zaś ulegała zwidom, że to już, już prześwituje się, a tu dalej to

samo, może tylko już mniej stromo. Wreszcie wyszliśmy z lasu. Po odpoczynku na otwartej przestrzeni, z tym wspinałym widokiem, jaki roztacza się spod Rycerzowej, Januszek dał się namówić na samodzielne zejście do schroniska. Teraz musiałam go powstrzymać przed zbyt szybkim zbieganiem, które mogłoby się źle skończyć. A przy schronisku czekała na niego huśtawka. Po drodze zafrapowała go zielona gąsienica na ścieżce, potem zwróciłam

mu uwagę na parę żuków gnojarzy. Ot wszystko, co mógł na trasie zaobserwować z dzikiego życia.

Wzmocniony porcją żurku z kiełbasą i ziemniaczkami podreperował siły i powrotna droga do Chyży odbyła się samodzielnie, przeważnie za rączkę z wujkiem. Dodatkową zachętą była obietnica, że wracamy do mamusi. Około 15.00 byliśmy spowrotem w Chyży. Niestety już od wczorajszego wieczora powtarzał coraz częściej, że chce do mamy, lub żeby mama tu do niego przyszła. Dlatego skorzystałam z okazji, że Marcin zjeżdżał do rodziców, do Żywca (miał po nas przyjechać w niedzielę) i skróciłam pobyt. Marcin odwiózł nas aż do Bielska (z Żywca nie było już komunikacji) i wsadził do eleganckiego autobusu relacji Cieszyn – Kraków. Na przystanku przy Karmelickiej oczekiwali nas stęsknieni



rodzice Januszka z braciszkiem Rysiem w wózecku. Mama bowiem niepokoiła się o synka i co chwila telefonowała.

Serdecznie dziękuję Marciniowi za to, że nas woził, towarzyszył nam i wspierał. Dzięki niemu mogłam odwiedzić Mładą Horę i odbyć piękną wycieczkę na ulubioną górę. Nie wiadomo kto z nas pobił rekord, czy mały Januszek pokonując ok. 200 m przewyższenia czy stara babcia, wynosząc wnuka na tę górę.

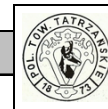
Obudziłam się nazajutrz jak „młody Bóg”, gdy jednak stanęłam na nogach poczułam co nieco w mięśniach i kościach. A młody turysta obudził się wesoły jak skowronek i dokazywał przez cały dzień. ■

informacja skarbnika ZG PTT

Informacja finansowa dla Oddziałów PTT

ZG PTT informuje wszystkie Oddziały PTT, że od dnia 1 września 2009 r. będą przyjmowane przez sekretariat ZG pisemne wnioski dotyczące refundacji zadań realizowanych przez Oddziały PTT z puli 1% odpisów podatkowych, wpływających na konto bankowe ZG PTT za rok 2009. Treść wniosków powinna zawierać: tematy realizowanych zadań, przewidywaną wartość kwoty przeznaczonej na realizację tych zadań oraz terminy realizacji zadań

Przypominam jednocześnie, że wykonanie zadań planowanych do realizacji, musi być poparte oryginałami rachunków, wystawionymi na Zarząd Główny PTT. ■



Tekst: *Barbara Morawska-Nowak*, zdjęcia: *archiwum*

Z żałobnej karty

Stefania Kulczycka

12 kwietnia 2009 roku w Krakowie zmarła Stefania Kulczycka, członek Tymczasowego Zarządu PTT 1981. Jej podpis po uchwałę o reaktywowaniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z dnia 10 października 1981 figuruje zaraz za podpisem Macieja Mischke.

Myślę, że uczestnicy spotkania z okazji 25-lecia Sejmiku Obywatelskiego zapamiętali starszą panią, która zabrała na nim głos wspominając przedwojenne PTT. Stefania Kulczycka była zamiłowaną turystką, jeszcze przed wojną należała do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a także do Polskiego Związku Narciarskiego. Znana też była jako organizator wycieczek szkolnych, obozów i kolonii. Wraz ze swoją przyjaciółką Zytą Kmiotkową zaangażowały się w roku 1981 w reaktywowanie PTT.

Urodziła się jako córka Antoniego i Anny Zakrzewskich 21 lutego 1914 roku w Röhlinghausen. Studiowała filologię klasyczną na Uniwersytecie Jagiellońskim. 1 września 1938 roku rozpoczęła pracę jako nauczycielka w gimnazjum i liceum ogólnokształcącym w Stryju. Po wybuchu wojny polscy nauczyciele czuli się coraz bardziej zagrożeni na tamtych terenach. W czasie jednej z ostatnich wizyt pani Stefania opowiadała mi jak postanowiła przedostać się do rodziny w Krakowie i sama późną jesienią przeszła w nocy w bród San, aby dostać się do Generalnej Guberni. W czasie okupacji brała udział w tajnym nauczaniu. Bywała także w Tatrach, co także wymagało w tym czasie odwagi. Po wojnie, w 1945 roku uzyskała dyplom magistra z zakresu filologii klasycznej, a następnie po ukończeniu rocznego Studium Pedagogicznego zdała z bardzo dobrym wynikiem państwowy egzamin na nauczyciela szkół średnich. Studiowała także przez trzy lata historię sztuki. W latach 1947/48-1948/49 uczyła w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Chrzanowie, następnie w Krakowie – rok w VI Liceum im. Adama Mickiewicza, a następnie przez 21 lat – w VII Liceum im. Hoena-Wrońskiego (od 1962 roku im. Zofii Nałkowskiej). Była nauczycielką zdolną, energiczną, pracowitą, lubianą i szanowaną przez młodzież. Po przejściu w liceum na emeryturę pracowała nadal jako lektor, a następnie wykładowca w Studium Języków Obcych na WSP. Za swoją długoletnią pracę zawodową otrzymała Złoty Krzyż Zasługi oraz Medal Komisji Edukacji Narodowej. Do końca zachowała pogodę ducha i sprawny umysł. Zmarła w szpitalu, po krótkiej chorobie przeżywszy ponad 95 lat.



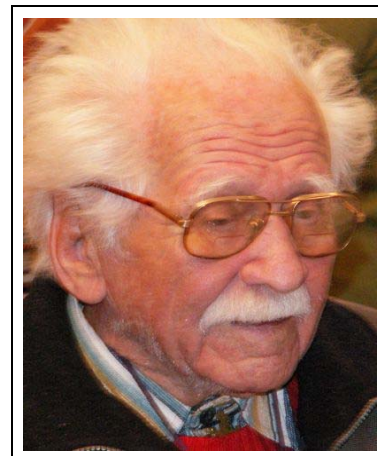
Stanisław „Siwek” Krajna

Dnia 29 lipca 2009 roku w wieku blisko 97 lat zmarł w Poznaniu Stanisław „Siwek” Krajna, członek honorowy PTT. Był także członkiem honorowym Oddziału Poznańskiego PTT darzonym powszechną sympatią, czego wyrazem były organizowane od roku 2002 coroczne „Dni Siwka” w Oddziale. W latach 90-tych był współredaktorem pisma oddziałowego „Świstak”. Miał szczególne zasługi w popularyzowaniu gór wśród młodzieży. Często oprowadzał grupy po ulubionych szlakach tatrzańskich do dol. Kościeliskiej, na Hałę Gąsienicową, na Wiktorówki i po cmentarzu na Pęksowym Brzyzku. Wielu członków Oddziału Poznańskiego, dzięki „Siwkowi” poznało Tatry i bogatą historię wybitnych postaci związanych z nimi.

Zawodowo związany był przez całe życie z Fabryką Maszyn im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. W czasie wojny, od połowy 1942 roku, działał w Wywiadzie AK przekazując do Komendy Inspektoratu Rejonowego AK w Poznaniu kopie tajnych dokumentów technicznych związanych z produkcją broni w byłych zakładach „Cegielskiego”. Aresztowany przez gestapo przeszedł okrutne śledztwo.

Zyciowymi pasjami Stanisława Siwka-Krajny były życie Hipolita Cegielskiego i historia jego zakładów oraz Tatry. Jego zainteresowanie turystyką, szczególnie górską, datują się od 12 roku życia, kiedy to, będąc uczniem gimnazjum św. Jana Kantego, w mundurku harcerskim przeszedł pieszo z Zakopanego do Lwowa. Po przejściu na emeryturę Zakopane stało się jego drugim domem. Poszerzał swą wiedzę o Tatrach i góralszczyźnie, o zwyczajach i tradycjach, poznał wielu ludzi związanych z Tatrami, brał udział w posiadach górskich i wycieczkach. Wstąpił wówczas do Związku Podhalan.

Stanisław "Siwek" Krajna został pochowany z honorami wojskowymi 4 sierpnia 2009 roku na Cmentarzu Górczyńskim. W imieniu Światowego Związku Armii Krajowej pięknie pożegnał zmarłego Stanisława Krajnę porucznik Bociński. Wartę honorową pełnili żołnierze Wojska Polskiego. Trumnę pokryły niezliczone wiązanki kwiatów. ■





zaproszenie

Dni Gór PTT w Bieszczadach**SPOTKANIE ODDZIAŁÓW PTT
DNI GÓR PTT w BIESZCZADACH****10 - 13 września 2009 r.****PLAN DNI GÓR:****Czwartek (10 września 2009 r.)**

Proponujemy wycieczki w okolicy Komańczy (np. na Kamień (718)). Po godzinie 14 proponujemy udział w „Harasymiadzie” w ramach której: konferencja „Bieszczadzki nurt poezji Harasymowicza”, filmowe wspomnienia o poecie z komentarzem żony Marii Harasymowicz a na koniec koncert poezji śpiewanej w wykonaniu Elżbiety Adamiak, Julii Doszny i Grzegorza Śmiałowskiego

Piątek (11 września 2009 r.)

Wycieczki Bieszczadzkie. Do wyboru uczestników przygotowujemy kilka propozycji wycieczek (Chryszczata i Rezerwat „Zwieszło”, Pasma Graniczne, Jasło, Pasma Wołosania lub inne). Wieczorem „Wieczór Łemkowski”, czyli gawęda Wojtka Gosztyły przepleciona żywą muzyką połączoną ze wspólnym śpiewaniem łemkowskich piosenek.

Sobota (12 września 2009 r.)

Okolo 6,20 wyjazd na Słowację (Vichorlat – Sninsky kamen). Pozostali mogą brać udział w realizacji własnych lub zaproponowanych wycieczek po Bieszczadach. Wieczorem zakończenie „Harasymiad” czyli ognisko przy akompaniamencie „Pejzaży Harasymowiczowskich”

Niedziela (13 września 2009 r.)

Okolo godziny 8,30 Msza święta dla uczestników Dni Gór.

Uczestnicy mogą przyjeżdżać już w środę, 9 września 2009 r. Zakwaterowanie otrzymają tylko osoby zgłoszone wcześniej przez Oddziały na specjalnie przygotowanych druczkach zgłoszeń, które zostaną przesłane na adres : carpatia-mielec@wp.pl

Organizatorzy: **Oddział PTT „MKG Carpatia” w Mielcu i Oddział PTT w Tarnowie**

Baza: **Schronisko „Latarnia Wagabundy” w Woli Michowej**

Noclegi: **pokoje 4-osobowe (ok. 20-30 zł / noc)**

Wpisowe: **10 zł (pobierane będzie na miejscu)**

Wpłaty za udział w wycieczce na Sninsky kamen (około 20 zł) pobierane będą na miejscu.

Uwaga!

Wszyscy uczestnicy biorą udział w imprezie na własną odpowiedzialność i ubezpieczają się indywidualnie.

Wydaje:

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie
redakcja: Barbara Morawska-Nowak, Szymon Baron, Marcin Kolonko
adres redakcji: ul. Konarskiego 21/5, 30-049 KRAKÓW
e-mail: morawska@ptt.org.pl, tel.: 0-12 634-05-89

wersja elektroniczna „Co Słysać?” jest dostępna na stronie <http://www.ptt.org.pl/>